

Spotkanie z Krzysztofem Piesiewiczem

„Polskie wyzwolenie ku wolności zderzyło się z rewolucją technologiczną w latach 90-tych. Trzeba było unieść te dwa elementy: z jednej strony zbudować nowy kraj, a z drugiej stawić czoła tej nowej sytuacji cywilizacyjnej- masowej komunikacji ”



Łódź, 2008 © CÉDRIC GERBEHAYE/AGENCE VU'



Po ukończeniu studiów prawniczych w Warszawie, to właśnie jako adwokat **Krzysztof Piesiewicz** zaczyna swoją działalność polityczną. Na początku lat 70. nawiązuje współpracę z Solidarnością, występując w obronie robotników i związkowców, którzy przeciwstawili się ówczesnej władzy. Bierze również udział w procesie zabójców ks. Jerzego Popiełuszki jako oskarżyciel posiłkowy.

W 1982 roku poznaje reżysera Krzysztofa Kieślowskiego, który proponuje realizację filmu dokumentalnego o procesie politycznym wprowadzenia stanu wojennego (lipiec 1981- 1983) przez generała Jaruzelskiego. Kiedy

orientują się, że ich obecność na sali sądowej wpływa przychylnie na traktowanie oskarżonych, a jednocześnie utrudnia uwydatnienie manipulacji prawnych w tych procesach, decydują się uciec do świata filmu, pisząc scenariusz do *«Bez końca»* (1984). Ten pierwszy sukces filmowy jest początkiem długiej i owocnej współpracy Piesiewicza i Kieślowskiego, podczas której powstaje kilkanaście scenariuszy.

Zainspirowany poliptykiem, widzianym w jednym z warszawskich muzeów, Piesiewicz przekonuje Kieślowskiego do realizacji filmu na temat Dziesięciu Przykazań. Dziesięć epizodów *«Dekalogu»* (1988) jest nie tylko ilustracją praw biblijnych, ale również przedstawia historie różnych osób, które stają przez trudnymi wyborami moralnymi oraz konsekwencjami swoich okrutnych czynów (kłamstwa, cudzołóstwa, zabójstwa, itd.). Akcja filmu, rozgrywająca się podczas świąt Bożego Narodzenia w blokowisku na północy Warszawy, opisuje osoby o wielkim człowieczeństwie. „Scenariusz nie zawiera żadnej sceny, której sam bym nie przeżył albo Kieślowski” - potwierdza Piesiewicz - do tego dochodzą doświadczenia Hanny Krall (współautorki scenariusza) oraz aktorów. Film, najpierw uważnie oglądany w telewizji polskiej, odniósł wielki sukces w Europie Zachodniej, szczególnie w czasie, gdy dwa epizody (V i VI) trafiły do kin: *„Krótki film o zabijaniu”* i *„Krótka historia o miłości”*. Zaredek *„Dekalogu”*, idea krzyżujących się losów, nieoczekiwanych i przypadkowych spotkań, nabiera kształtu kilka lat później w tryptyku *«Trzy kolory»*: *„Niebieski”*, *„Biały”* i *„Czerwony”* (1993-94).

Na początku lat 90. Krzysztof Piesiewicz staje się aktywnym uczestnikiem życia politycznego. Po raz pierwszy zostaje zgłoszony do Senatu w 1991 roku przez NSZZ *«Solidarność»*, następnie w 1997 roku sprawuje kolejny mandat jako reprezentant AWS. Dzisiaj pełni funkcję senatora po raz piąty, z ramienia Platformy Obywatelskiej.

Nasze spotkanie z Krzysztofem Piesiewiczem miało miejsce w jego domu na Starym Żoliborzu.

Aziliz Gouez jest badaczem w *Notre Europe*, **Katarzyna Biniaszczyk** jest asystentką w Parlamencie Europejskim.

Wywiad przeprowadzony w ramach projektu **„Fabriques de l'Europe”**.

Pierwsze pytanie odnosi się do Pana pierwszego etapu kariery: jakie znaczenie miało dla Pana wykonywanie zawodu adwokata przed 1989 rokiem?

To jest bardzo skomplikowane i trudne pytanie, ponieważ ono nie dotyczy tylko mojej pracy, ale również tego, co przeżyliśmy dwadzieścia pięć lat temu. Ja mam ogromny sentyment do tamtego czasu i powiem coś, co może wydać się dziwne albo zaskakujące w sensie relacji międzyludzkich: ja się dużo lepiej czułem wtedy, niż dzisiaj. Brak wolności tworzył przywiązanie do empatii.

Jednocześnie ten brak wolności był dosyć specjalny. Polska to nie był obóz koncentracyjny. To był, jak żartował mój znany przyjaciel opozycjonista: „najweselejszy barak w obozie”. Ten ponury dowcip ma w sobie dużo prawdziwego opisu rzeczywistości tamtych czasów, ponieważ komunizm był systemem narzuconym z zewnątrz. Mimo cierpień oraz upokorzeń zawsze był traktowany jako długa przerwa, jako ciężka choroba, której wielu stało się ofiarami. Pozwolę sobie postawić tezę paradoksalną, być może prowokującą, ale wydaje mi się, że ci ludzie byli bardziej wolni wewnętrznie, niż dzisiaj. Byli tak naprawdę ciekawsi świata, ciekawsi innego człowieka, bardziej rozumiejący ból, rozpacz, prawdziwą radość innych ludzi – a przez to bardziej skłonni do poszukiwania sensu. Nie mówię tego, żeby stwierdzić, że teraz jest gorzej, mówię to, dlatego, że należy myśleć o tym, co warto uratować z tamtego czasu.

Używając języka Vaclava Havla, można powiedzieć, że my żyliśmy wtedy w „pięknej narracji”. Ta narracja dała możliwość zrobienia rewolucji bez rewolucji. Wiem, że nigdy już w swoim życiu nie dotknę tych nastrojów, tej bliskości, tylu wyciągniętych do siebie rąk i takiego poczucia wspólnotowości, jakie były w czasie trzydziestu dni sierpnia 1980 roku. Ten nastrój wyzwolił potężną siłę ducha i to, co działo się w Polsce w sierpniu 1980 roku można porównać tylko do etosu Gandhiego.

W jakim sensie?

W tym sensie, że Gandhi próbował i osiągnął sukces, wykonując gesty dotyczące przemiany w człowieku, a nie likwidacji przeciwnika. Dam przykład z dalekiej historii. Tomasz Jefferson posiadał niewolników, natomiast był gorącym przeciwnikiem niewolnictwa. To znaczy, że żył w systemie, w którym niewolnictwo jeszcze było, ale miał w sobie już inną narrację.

Niedawno postawiłem taką tezę: najmniej odpowiedzialnym za Holocaust był Adolf Hitler. Odpowiedzialni byli ci, którzy powołali go do życia, do władzy, czyli ci w wielkiej masie, te miliony, które krzyczały: „On jest wielki”. Jeżeli ludzie będą mieli w sobie złą narrację, to świat nas otaczający będzie z niej zbudowany.

Będąc młodym adwokatem broniłem ludzi z podziemia, często przemawiałem do sędziów w togach, którzy reprezentowali ten reżim, ale niektórzy z nich mieli już w sobie dobrą narrację. Myślę, że niektórzy członkowie ówczesnej partii komunistycznej także mieli już w sobie dobrą narrację. Dlatego można było wykonać rewolucję bez rewolucji.

To pomogło w Pana pracy adwokata przed 1989 rokiem?

Moja praca adwokata w okresie reżimu komunistycznego była bardzo trudna, ale jednocześnie bardzo łatwa, ponieważ te czasy dały niesamowitą energię, która nas zaprowadziła do 1989 roku. Bronilem kiedyś czterech robotników, którzy drukowali u siebie w piwnicy wiersze Rilkego i Miłosza. Czy to jest dzisiaj możliwe, żeby człowiek, który reperuje autobusy poświęcił własną wolność, żeby drukować wiersze Rilkego?

Nigdy w historii mojego kraju nie było takiej solidarności między robotnikami, intelektualistami i nawet sędziami. Oczywiście upraszczam teraz, ale należy pamiętać, że ta zmiana była możliwa dzięki tej energii i pozytywnej narracji ludzi.

Dlaczego ta energia zniknęła? Zostało przecież jeszcze wiele do zrobienia...

Gdybym ja wiedział, na czym to polega... ja mogę próbować to interpretować. Wydaje mi się, że w wolnej przestrzeni nastąpiła ogromna atomizacja postaw. Od 1989 roku ta przestrzeń organizacyjna oraz kulturowa wykonała gigantyczny postęp. Młodzi lekarze musieli stworzyć swoje gabinety, biznesmeni swoje miejsca pracy, adwokaci swoje kancelarie, musiały powstać niezależne media. Młodzi ludzie musieli uczyć się języków. Samorządy lokalne dzisiaj działają, ale wcześniej ich nie było. To był niewyobrażalny wysiłek i dzisiaj możemy powiedzieć, że staliśmy się nowoczesnym krajem. Jak się patrzy na wyniki ekonomiczne, to jest absolutny fenomen.

Ten fenomen był możliwy, bo ludzie nosili w sobie normalność. To znaczy, że kultura nieoficjalna cały czas pulsowała w rodzinach, w miejscach pracy, w małych wspólnotach. Mieliśmy do czego nawiązać historycznie, bo to było tylko przerwane. Trzeba było odbudować, to co kiedyś istniało, a co zostało zniszczone. Myślę, że po tym zderzeniu, jesteśmy teraz w punkcie pewnego zmęczenia.

Czy to zmęczenie jest widoczne również w kulturze?

Kiedy byłem na uniwersytecie, jednym z przedmiotów była marksistowska teoria poznania. Nie żałuję tego, że musiałem studiować ten temat. Używając języka ze złej przeszłości, mam takie wrażenie, iż dzisiaj w moim kraju nadbudowa- kultura, polityka, ideologia nie nadąża za bazą. Polska kultura była o wiele ciekawsza w czasach realnego socjalizmu. Jak mówił Kieślowski, żeby było dobrze w kulturze, musi być trochę gorzej w życiu. Cenzura sprawiała, że w kinie oglądaliśmy prawdę w inny sposób, a nie wprost. Metaforycznie, refleksyjnie.

Polskie wyzwolenie ku wolności zderzyło się również z ogromną rewolucją technologiczną w latach 90-tych. My weszliśmy w nową rzeczywistość, nie tylko w wolność, ale zupełnie w nową rzeczywistość technologiczną i cywilizacyjną. Trzeba było te dwie rzeczy unieść, to znaczy zbudować nowy kraj, a jednocześnie wejść w tę nową sytuację cywilizacyjną, masowej komunikacji. Trzeba było ruszyć z tym biegiem do organizowania „nowego”, który zetknął się z totalnym behawioryzmem współczesnym. Cały czas jesteśmy nakłuwani do różnych reakcji. To wszystko jest bardzo trudne. Ja jeszcze raz powtarzam, że jeżeli chodzi o reakcje międzyludzkie, ja nie czuję się komfortowo.

Polska przeżywa teraz ogromny kryzys upływu krwi. Najwrażliwsi, najbardziej pracowici, najbardziej przedsiębiorczy, najciekawszy ludzie wyjeżdżają. W sensie etycznym i relacji międzyludzkich oceniam to bardzo negatywnie. Za dużo walki, za dużo egoizmu, za dużo indywidualizmu w złym tego słowa znaczeniu, za mało empatii, za mało wspólnotowości. Życie polityczne jest na bardzo niskim poziomie. Za dużo gry, za mało istoty. To jest oczywiście sinusoida. To jest efekt ostatnich piętnastu lat. To wszystko minie. Poza tym są ogromne różnice pokoleniowe. To bardzo ciekawe. Ludzie, którzy mają w tej chwili 18-25 lat bardzo różnią się od pokolenia 30-40-latków.

Jakie to są różnice?

Na korzyść młodszych. To jest jakieś światło w tunelu. Temu pokoleniu, które miało w latach 90. dwadzieścia lat, mówiono idź po swoje, biegnij organizuj, wszystko zależy od ciebie, pokonaj innych. Wszystkie środki były dozwolone. To pokolenie 40-latków bardzo narzeka, oni musieli organizować swoje życie w trudnych warunkach. To jak będzie wyglądała przyszłość zależy, ich pozycji i kreatywności. To oznacza również, że dzisiaj «inżynierowie dusz», którzy dysponują współczesnymi środkami oddziaływania, mówią i piszą w mediach oraz ci, którzy realizują filmy, mają ogromną odpowiedzialność.

Ja nie krytykuję, ja tylko próbuję zrozumieć. Ten kryzys kulturowy to nie jest tylko problem Polski, ale również europejski, a może nawet szerszy. Natomiast w Polsce się to multiplikuje, to wszystko jest bardzo zagęszczone, ponieważ tempo przemian jest bardzo silne.

Ja muszę powiedzieć jeszcze jedną rzecz. Chciałbym być dobrze zrozumiany. W Polsce ogromną rolę w dojściu do wolności odegrał Kościół, który wspierał ludzi najbardziej prześladowanych, wskazywał drogę, dotykał najbardziej istotnych praw człowieka, był domem dla wszystkich. Jednakże dzisiaj nie nadąża za znakami czasu. Odnoszę wrażenie, że za mało słyszymy z tego miejsca o Bogu, a za dużo o tym, kto jest dobry, a kto zły.

To doświadczenie z czasów komunizmu należy przekazać najmłodszemu pokoleniu?

Jest przekazywane. Przekazywany jest opis systemu. Przekazywane są zbrodnie tego systemu. Przekazywane są metody funkcjonowania tego systemu. Nikt z historyków nie podejmuje się analizy takiego problemu: jak to się stało, że w tej złej przestrzeni powstało takie piękno jak Sierpień 80? Dlaczego Polacy po raz pierwszy potrafili nie pójść na barykady, ale walczyć o wolność poprzez siłę ducha? Dlaczego nie jesteśmy zdolni mówić w sposób otwarty o tym, że robotnicy z Sierpnia 80 i te dziesięć milionów członków Solidarności to było połączenie chrześcijaństwa, socjalizmu i ogromnej woli wybicia się ku wolności. Te trzy elementy o tym zadecydowały, a wydają się z punktu widzenia teoretycznego nie do pogodzenia.

Historia Polski w latach 1945-1989 nie jest przedstawiana w sposób obiektywny. W pierwszych latach kraj był opanowany przez Sowietów, jednak system socjalny został zaakceptowany przez większość społeczeństwa. Miały miejsce

reformy agrarne. Przed wojną wielu mieszkańców wsi nie potrafiło czytać ani pisać. To wszystko było bardzo skomplikowane. Myślę, że pokolenie 20-latków lepiej to zrozumie, bo ci, którzy mają 40 lat wodzą rzeczy tylko w kolorach czarnych i białych.

System nie został pokonany tylko przez opozycję i tylko przez Kościół, ale również przy wsparciu niektórych ludzi aparatu władzy komunistycznej. Inaczej nie byłoby to możliwe. To jeszcze nie jest czas, żeby mówić o tym oficjalnie. Stąd w Polsce jest taka walka o media. Każdy chce mieć rząd dusz, przedstawiać historię na swój sposób. Przykry jest fakt, że z polskich doświadczeń mogła być trzecia droga - nie tylko dla Polski, ale i dla Europy. Niestety zostało to zaprzepaszczone.

Pana zdaniem to już na zawsze zostało zaprzepaszczone?

Nie, tylko będzie trudniej. Pewne sytuacje mentalne ludzi w Polsce są tym, co kiedyś Max Weber nazywał kryzysem wzrostu. Karol Wojtyła był osobowościowym fenomenem. Ludzie wierzący i niewierzący widzieli w nim przede wszystkim wielkiego i odważnego Mędrca. Jakże często po takiej postaci przychodzą słabi epigoni, niekiedy oportuniści, którym odpowiada władza, a nie sens czy istota. To jest efekt pewnego kryzysu wzrostu.

Ten kryzys widać w różnych przestrzeniach, ale to pokolenie 20-latków będzie z tego wychodziło. Oni mają więcej czasu na refleksje i widzą zmęczenie starszych pokoleń. Mnie czasami jest przykro, kiedy widzę 40-latków w Polsce, którzy już wyglądają jak starzy ludzie. To widać na twarzach. To widać na tych wyłysiałych głowach, na tych spoconych policzkach, na tych wytartych garniturach. Przy nich, moje pokolenie, w wieku 35-40 lat było dziećmi pełnymi marzeń.

Jakie były te marzenia?

Ja przede wszystkim miałem poczucie absolutnej wolności w środku. Dla mnie wzorem przestrzeni metafizycznej była zawsze Simone Weil, która oddaje w sposób paradoksalny to, co dotyczy polskiej drogi. Ortodoksyjna Żydówka, która zostaje komunistką, a następnie staje się jedną z największych mistyczek i adoraterek Chrystusa, ale nigdy nie wstępuje do kościoła.

Ja do tego doszedłem w bardzo pokrętny sposób. Początkowo fascynował mnie Albert Camus, ale nigdy nie przyjmowałem tego, że jest ateistą. „Kto nie zaak-

ceptuje wielkiej niezgłębionej tajemnicy, ten powinien zaprzestać uprawiania nauki” - napisał Camus w jednym z ostatnich listów do przyjaciela. Mając tę fascynację Albertem Camusem, szczególnie „Upadkiem”, dowiedziałem się przypadkiem, że to on odkrył pisma Simone Weil. Później czytałem Czesława Miłosza, który opisywał spotkania z matką Simone Weil i z Albertem Camusem w jej mieszkaniu. Miłosz opisywał taką scenę, jak Albert Camus zapytał się matki Simone Weil czy ona czytała pisma córki. Matka Simone Weil spojrzała się na Alberta Camusa i zapytała: „A czy Pana matka czyta Pańskie książki?”; „Madame moja mama nie umie czytać” – odpowiedział Camus.

Weil zostawiła po sobie stosy zeszytów, wszystko ręcznie napisane. Są dwie kobiety, które pisały w ten sposób: jedną była Katarzyna ze Sienny, a drugą Simone Weil. Simone Weil wyszła z komunizmu, a Św. Katarzyna była córką farbiarza, która nie znając łaciny, zostawia po sobie liczne pisma mistyczne. Nikt tak o Bogu nie pisał jak one.

Mówił Pan o pewnej utracie wspólnoty. Czy nie ma Pan wrażenia, że to otwarcie przestrzeni, migracje oraz integracja toczą się nie na poziomie narodowym, ale po prostu europejskim?

Ja myślę, że te wyjazdy to jest dobra rzecz. To w dalszej perspektywie będzie dawało bardzo dobre owoce.

A w krótszej perspektywie?

Teraz też – tylko na razie płacimy za to dużą cenę. Te podróże, to otwarcie, poznawanie innych miejsc, nawyków, kultur, obyczajów, to wszystko jest bardzo dobre. Trochę zubaża Polskę, bo uważam, że wyjeżdżają najlepsi, najodważniejsi, najbardziej otwarci, najlepiej wykształceni, dobrze zorganizowani. Dla mnie to jest niedobre, bo mam wrażenie, że wyjeżdżają ci ludzie, z którymi się najlepiej rozumiem.

Nawiązując do tego, opowiem taką historię. Byłem na Kongresie dotyczącym prób tworzenia jednego kodeksu rodzinnego dla Europy. Oczywiście w Polsce niektórzy są przeciwni tej inicjatywie. Dlaczego ten Kongres się odbył? Ponieważ dowiedziałem się, co było dla mnie szokiem, że między 17 a 18% małżeństw zawieranych w Europie, to są małżeństwa mieszane, tzn. Hiszpan – Angielka, Szwed – Polka, itd. To jest fenomen, który się dzieje poza strukturami. To jest dla mnie najbardziej fundamentalna informacja dotycząca tego, co będzie dalej.

Ja zawsze myślałem trochę inaczej, niż moi znajomi z podwórka, ponieważ moja babcia była 100% Angielką. Rodzice mojej babci zostawili ją w internacie dla panien z dobrego domu w Budapeszcie. Tam poznała polską arystokratkę, która zaprosiła ją na wakacje, na obecną Ukrainę. Na balu poznała młodego wdowca - mojego dziadka i już nigdy nie wróciła do Anglii. Urodziła sześcioro dzieci. W 1914 roku zabrała dzieci do pociągu i pojechała do Hoek van Holland, żeby wsiąść na statek i popłynąć do Anglii. Jak już dojechali, to mój dziadek się dowiedział, że wybuchła I wojna światowa, w związku z tym zawrócili. Myślę, że gdyby to było trzy dni później, to może urodziłbym się w Anglii. Także to wszystko jest dla mnie takie płynne, bardzo otwarte.

Niestety połowa tych mieszanych małżeństw się rozpada. Polka i Szwed mieszkają w Londynie, rodzą się dzieci, a potem powstają problemy rozwodowe, władzy rodzicielskiej, majątkowe. Dlatego jest pomysł stworzenia europejskiego kodeksu rodzin, wspólnego prawa, które regulowałoby te kwestie.

W takim razie małżeństwa mieszane nie są sukcesem...

Przeciwnie one tworzą nową jakość. Nowe narracje. Jednak proszę pamiętać, że ta nowa narracja jest pozytywna tylko wtedy, jeżeli mamy poczucie, kim jesteśmy, jakie są nasze korzenie. Wiem o tym z obserwacji dzieci moich przyjaciół dyplomatów. Często były to tragiczne życiorysy – należy o tym absolutnie pamiętać, budując europejską wspólnotowość.

Jednak te mieszanki, zmiany życia, podróżowanie, to musi przynieść zmiany kulturowe. Tu politycy mogą dużo mówić, ale rzeczywistość jest silniejsza.

Odwołując się do Pana profesji scenarzysty i reżysera: jakie wybrałby Pan osoby, miejsca, historie, gdyby miał Pan przedstawić pomysł na scenariusz filmowy Europy?

Ja już zrobiłem jeden film - tryptyk „Wolność, Równość, Braterstwo” z Kieślowskim, po obaleniu Muru Berlińskiego. Proszę pamiętać, że film „Niebieski”, czyli „Wolność” kończy się wspaniałym utworem muzycznym Zbigniewa Preisnera „Hymn na zjednoczenie Europy”, gdy śpiewamy list św. Piotra „Hymn do miłości”. Akcja filmu „Wolność” rozgrywa się w Paryżu, film „Równość” w Polsce, a „Braterstwo” w Genewie, ale to był przypadek.

Pana zdaniem istnieje europejska geografia symboliczna?

Ja cały czas kombinuję, żeby opisywać różne pojęcia, które są związane z naszą przestrzenią cywilizacyjną i które w żadnym wypadku nie mają odniesień do określonego systemu religijnego, tylko do pewnych archetypów. Tak na przykład „Równość, Wolność, Braterstwo” to był Paryż, Genewa, Warszawa. Zrobiłem także „Niebo i Piekło”. Niebo - to była Toskania i Turyn, a Piekło ulokowałem w Paryżu. Nie dlatego, że Paryż jest piekłem, bo to jest jedno z miejsc, które mnie odpręża. Opisywałem potworne relacje międzyludzkie oraz małżeńskie.

Staram się, by to było wiarygodne psychologicznie, w każdym miejscu. Mówiąc skrótem myślowym, być może skok z drugiego piętra jest niemożliwy, kiedy ktoś skacze i biegnie dalej. Mnie bardziej interesuje psychologiczna wiarygodność takiego skoku. Film „Piekło”, który robiłem w Paryżu reżyserował utalentowany młody człowiek Danis Tanović, z pochodzenia Bośniak. Jak obejrzałem ten film, to mi się wydawało, że jestem na ulicy paryskiej, tak wszystko zostało znakomicie uchwycone i rozumiane przez niego.

Teraz robię tryptyk „Wiara, Nadzieja, Miłość”. Skończyłem „Nadzieję” w Polsce, zrobioną przez młodego reżysera, który jest Polakiem, a mieszka w Berlinie. Mam nadzieję, że w tym roku zacznę „Wiarę” i ulokuję ją między Polską a Niemcami. Instynkt mi podpowiada, że tak trzeba zrobić – przemieszczać – bo tak się dzieje.

Powiedział Pan, że akcja „Braterstwa” rozgrywa się w Szwajcarii przez przypadek. Dlaczego?

Ja mieszkałem w Genewie przez pewien czas. Zawsze mnie fascynowało, jak ludzie nic nie wiedząc o sobie, wszystko o sobie wiedzą. Jak się wzajemnie obserwują. Ponieważ scenariusz dotyczył właśnie takiej sytuacji, gdy sędzia podsłuchuje swoich sąsiadów, uważam, że wybór miejsca do filmu o takiej wzajemnej kontroli był dobry.

Co roku jestem w Szwajcarii i myślę że ten kraj bardzo się zmienia na korzyść. Powiedziałbym nawet, że Szwajcarzy się europeizują, a Europa się „szwajcaryzuje”...

Walory przedstawione w tryptyku „Niebieski, Biały, Czerwony” mają kontekst europejski czy uniwersalny?

Myślę, że pojęcia są nie tyle francuskie, co od początku związane ze zjednoczeniem cywilizacji. Tylko one posłużyły do pewnej walki, rewolucji. W związku z tym użyłem tych kolorów, które są archetypiczne. Nieprzypadkowo napisałem te scenariusze w 1989 roku, bo wiedziałem, że to będzie cały czas wracało. Jak wiemy Robespierre robił wszystko z miłości i dla naszego szczęścia i dlatego to jest tak bardzo skomplikowane. Polskie doświadczenia, pokazują, że ludzie wcale nie chcą być tak wolni jak suwerenni. Będąc suwerenni podejmują dziesiątki decyzji, które ich zniewalają.

Pana trzeci zawód: polityka – senatora...

Ja nie jestem politykiem, nie należę do żadnej partii politycznej. Ja jestem po prostu adwokatem, który był bardzo blisko ludzi podziemia i Solidarności w stanie wojennym i któremu w 1989 roku zaproponowano start w wyborach do Senatu w Warszawie. Sprawuję mandat już 5 kadencję. Pracuję po prostu nad prawem. Miałem kilkakrotnie propozycje objęcia stanowisk ministerialnych, ale nigdy ich nie przyjąłem, bo uważam, że się do tego nie nadaję. Zresztą podziwiam tych, którzy decydują się, żeby siedzieć na fotelu i rządzić. Ja sobie pracuję nad prawem. Od tego jest Senat.

Jak widzi Pan przyszłość Polski w Europie?

Polską racją stanu jest uczynić wszystko, aby pogłębiać jedność europejską. Nie ma takiego drugiego miejsca w Europie, w którym powinno się tak doceniać ten wielki projekt, jakim jest Unia Europejska. Nie ma takiego drugiego miejsca w Europie, w którym powinno dostrzegać się piękno tej idei i wynikających stąd szans. To tutaj w Polsce było Auschwitz.

Natomiast co powinni robić Polacy? Powinni mieć w sobie, w ramach Unii Europejskiej, ogromną ilość empatii, czyli zrozumienia dla innych. Nie powinni tylko żądać zrozumienia dla siebie. Powinni pamiętać, jaka jest historia miejsca, w którym było laboratorium dwóch totalitaryzmów i jak Polakom udało się wyjść z tych piekielnych struktur. Powinni przestać udawać być sobą. Naprawdę nie potrzeba.